



Latem 1913 i 1914 roku w największym budynku Poronina, w domu Guta Mostowego, który był zarazem hotelikiem i skromną restauracją, odbyło się kilka narad partyjnych, zorganizowanych staraniem Lenina. Obecnie w domu tym mieści się Muzeum Lenina, tłumnie odwiedzane przez okoliczną ludność i przez turystów.

## W numerze:

Franciszek Grabowski — W sprawie kolportażu i czytelnictwa prasy  
Jan Grygiel — O mojej ziemi  
Barbara Olszewska — „Domek z kart” na ekranie  
Antoni Pierzchała — Chodzi nie tylko o wiersze  
Nasze omłoty

Rok V Rzeszów 23. 1. 1954 r. Nr 3 (202)

# Nowiny ZGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”

Mieczysław Zacharski

## PARCELACJA W POLSCE MIĘDZYWOJENNEJ BYŁA OBRAZĄ LUDU

Zasadniczym zagadnieniem dla wsi w Polsce burżuaznej była reforma rolna. Według zapewnień rządu chłopi spodziewali się, że jednak dostaną ziemię, dlatego osiadał zainteresowań mas chłopskich była parcelacja majątków obszarniczych. Reforma rolna związana była bowiem z wywłaszczeniem obszarów i przekazaniem ziemi tym, którzy ją własnymi rękoma uprawiają.

Ostrość przeciwności pomiędzy małorolnymi a obszarnikami specjalnie silnie wystąpiła 33 lat temu w Polsce, kraju o zacofanym ustroju, słabym przemysłem i przeżytkami feudalizmu. Słowa jakże w tej chwili czytamy, należą wprawdzie do koszmarnych przeszłości a te jeszcze dla młodzieży naszej małą treść „smutnej bajki”. Bo naprawdę trudno uwierzyć, że jeszcze 35 lat temu 3 miliony gospodarstw chłopskich gnieździło się na 9,665 000 ha, natomiast 106 536 gospodarstw o przeciętnym obszarze 152 ha gospodarowało sobie na przeszło szesnastu milionach ha!

Obok trzymilionowej masy rodzin chłopskich gnieździących się na małych działkach stała burżuazja rolna, licząca zaledwie powyżej 100 tysięcy rodzin, która miała w swym posiadaniu prawie dwa razy więcej ziemi niż 15 milionowa masa chłopska. — „Tybetański” wprost stan rzeczy — 55 procent ziemi w rękach kulaków i obszarników!

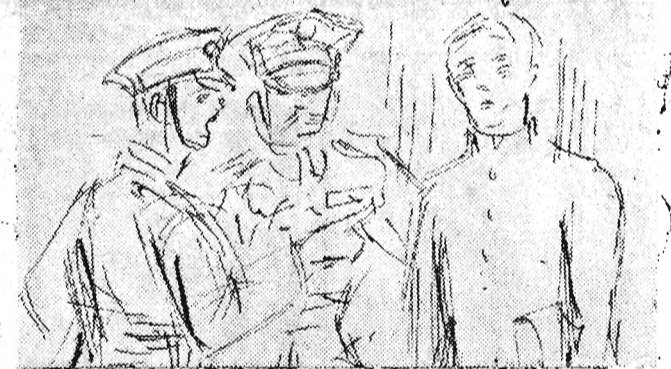
Dlatego też parcie chłopów w kierunku zmiany ustroju rolnego było bardzo silne, a możliwość tej zmiany została praktycznie udowodniona przez Rewolucję Październikową w Rosji.

Obszarnicy zaczęli na gwalt przeprowadzać skomplikowane manewry w polityce agrarnej, aby rozładować siłę partii chłopskiego na folwarki. Jednym z głównych manewrów obszarnictwa było uchwalenie i przeprowadzenie oszukańczej reformy rolnej przy pomocy bożaczy chłopskich.

Pierwszą uchwałę w tej sprawie podjęto w Sejmie 10 lipca 1919 r. O jej oszukańczej charakterze świadczy już sam tytuł: „Uchwała w przedmiocie zasad reformy rolnej”. Ten cały hałas wokół reformy rolnej był najwyraźniej celowy, miał po prostu usłodzić umysły, a potem... potem wymyślono mnóstwo urządzeń „dla bardziej szkodliwych odbudowie pokojowej”, potem była już Bereza.

Uchwała sejmowa z dnia 10 lipca 1919 r. przewidywała sprzedaż przede wszystkim majątków rządowych, następnie ziemi różnych zdrajców niemieckich i ro-

syjskich, spekulantów wojennych, wreszcie wykup od polskich rodowych dziedziców w wypadku, gdy prowadzili gospodarstwa w sposób wyjątkowo niedbały. Doszło jeszcze do tego endecko-piastowska poprawka, że na większe kawałki gospodarstwa wydzelił się 40 proc. ziemi przeznaczonej do parcelacji. Pisał o tym z wielkim rozgoryczeniem jeden z działaczy w broszurze: „Wrogowie reformy rolnej”. „Trudno zrozumieć, co Polska, co lud ma skorzystać na tym, że zamiatł wszystkich chłopów będą uprzywilejowani tylko bożacy. że będą oni nową w Polsce szlachtą — obszarnikami, że się w strzępy bę-



przy tym zaznaczyć, że ta propagandowa ustawa pomijała całkowicie masę nędzarzy całkowitych, kulaków w nowopowstającym państwie dla panów, służbę folwarczną.

Równe 30 lat temu wygasała parcelacja, konając na „suchoty”. W latach 1920—1924 rozparcelowano zaledwie 10 proc. ziemi majątków państwowych a malwersacjom i nadużyciom nie było przy tym końca. Sprawozdanie Ministerstwa Reform Rolnych za czas od 1923—1925 r. wykazało, że z 1500 urzędników ziemskich, którzy byli w Polsce, ani jeden nie pozostał na swoim stanowisku, jeżeli co 7 urzędnik był w śledztwie dyscyplinarnym. Jeżeli każdy prawie był złodziejem.

Obok niezliczonej urzędowej parcelacji, przeprowadzonej przez urzędy ziemskie, odbywał się handel ziemi na zasadach wolnorynkowych za pośrednictwem spekulanckich spółek. Jak można przypuszczać głównymi nabywcami byli kulacy, wzbogaceni na spekulacji artykułami żywnościowymi. Kulactwo budziło coraz większą nienawiść ku sobie. Nieliczna grupa najbardziej zasobnych chłopów średniorolnych posiadających małe rodziny, szła w ślady kulackie, dorabiając się na głodzie mas pracujących miast.

Jak wyglądał los tych, którzy pojmując prozę chwili i wykonując naczelną przkazywanie swego stanu chcieli ludności

polskiej wsi pomóc, niech opowiedzą parafianie jaćmierscy, niektórzy na pewno jeszcze żyjący. Czytamy o tym w numerze 11 „Przyjaciela Ludu” z dnia 13 marca 1921 r. w artykule „Kłątwa i kryminal za popieranie reformy rolnej”... Do czego wiedzie gniew panów za uchwaloną rządową parcelacją, niech posłuży wy-padek, jaki się wydarzył w parafii Jaćmierz powiatu sanockiego. Rzeczy nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. „Wiekary tej parafii ks. Michał Grzyś zostaje powołany do powiatowej komisji ziemskiej w Sanoku, jako przedstawiciel bezrolnych i jako taki także zabiera głos za parcelacją majątków w powiecie, że zagospodarowanych. Ten głos jego zupełnie słuszny i sprawie dliwy wywołuje taki szal wśród obszarników, że gotują mu zemstę nieubłaganą. Bolszewik, drugi Okoń — oto miana, jakie przelatają z ust do ust sanockich wielmożów. Taką opinię wyrażają w władzy duchownej, by go z parafii przetrzuciła na koniec świata. Nie pomagają nic pięciokrotne delegacje parafian, by księdza lubianego, chłopskiego pochodzenia pozostawić na parafii, ale głos panów zagłusza głos trzytyśięczonej parafii. Żeby mieli trupem paść, nie ustąpią. Niech zginie marnie gdzieś tam w jakichś ukraińskich Koniuszkach pod Lwowem, jeśli się ważył podnieść głos w sprawie parcelacji majątków pańskich. Nic to, że nasz ksiądz nie ma ani opalu, ani za co się przenieść — Ich to nie obchodzi. Wzywa go biskup do swego sądu, a że nie mógł się stawić z powodu niedomagania, rzucił na niego suspense. Panowie mają jeszcze piekielniejszy pomysł — aresztować go. Policja tajna bada stosunki, ale nie znajduje winy ani w parafii ani w księdzu. Chęć go ściągnąć do Sanoka i jako burzyciela ludu i niespełna rozumem aresztować. Ale parafia go nie puściła. I pomyśleć, że wszystko to dzieje się w XX wieku. Jeśli by kto powątpiewał o prawdziwości tych horrendalnych stosunków, niech zapyta kogokolwiek z jaćmierzan...”

W dalszym ciągu następują w korespondencji podpisy parafian a potem zwycięska notatka o przeciwstawieniu się policji... „4 marca liczny oddział policji z posterunków w Jaćmierzu, Zarszynie, Rymanowie, Sanoku itd. zgromadzono w Jaćmierzu dla uwolnienia ks. Grzysia. Lud zasłonił jednak ofiarę pierściami, a gdy już do rozlewu krwi w bójkach docho-dziło, policja się wycofała. Do wsi przyjechał poseł a redaktor „Przyjaciela” poseł Stapiński wysłał telegram do ministra spraw wewnętrznych przeciw nadużywaniu władzy państwowej do aktów prywatnej zemsty obszarników i klerykałów za parcelację...”

Taka parcelacja była jedyną obrazą ludu.

W budyńku Państwowego Liceum Męskiego w Rzeszowie, Muzeum umieściło na wystawie, poświęconej Ignacemu Łukasiewiczowi gablotę zawierającą oryginalne dokumenty, mówiące o jego życiu i działalności.

Inną formą pracy oświatowej to współpraca Muzeum z organizacjami masowymi, instytucjami i szkołami, koordynowana (jeżeli chodzi o te ostatnie) na konferencjach nauczycielskich przy współuczestnictwie przedstawicieli Muzeum. W toku realizacji zawartych umów o stałej współpracy wygłoszono w roku 1953 — 100 odczytów, z czego 80 proc. dla młodzieży szkół wsi i miasteczek województwa rzeszowskiego. Przeprowadzono 8 lekcji poglądowych z prehistorii dla młodzieży. Z odczytów korzystała stale świetlica gminna

W budynku Państwowego Liceum Męskiego w Rzeszowie, Muzeum umieściło na wystawie, poświęconej Ignacemu Łukasiewiczowi gablotę zawierającą oryginalne dokumenty, mówiące o jego życiu i działalności.

Inną formą pracy oświatowej to współpraca Muzeum z organizacjami masowymi, instytucjami i szkołami, koordynowana (jeżeli chodzi o te ostatnie) na konferencjach nauczycielskich przy współuczestnictwie przedstawicieli Muzeum. W toku realizacji zawartych umów o stałej współpracy wygłoszono w roku 1953 — 100 odczytów, z czego 80 proc. dla młodzieży szkół wsi i miasteczek województwa rzeszowskiego. Przeprowadzono 8 lekcji poglądowych z prehistorii dla młodzieży. Z odczytów korzystała stale świetlica gminna

W budynku Państwowego Liceum Męskiego w Rzeszowie, Muzeum umieściło na wystawie, poświęconej Ignacemu Łukasiewiczowi gablotę zawierającą oryginalne dokumenty, mówiące o jego życiu i działalności.

Inną formą pracy oświatowej to współpraca Muzeum z organizacjami masowymi, instytucjami i szkołami, koordynowana (jeżeli chodzi o te ostatnie) na konferencjach nauczycielskich przy współuczestnictwie przedstawicieli Muzeum. W toku realizacji zawartych umów o stałej współpracy wygłoszono w roku 1953 — 100 odczytów, z czego 80 proc. dla młodzieży szkół wsi i miasteczek województwa rzeszowskiego. Przeprowadzono 8 lekcji poglądowych z prehistorii dla młodzieży. Z odczytów korzystała stale świetlica gminna

Anatol Stern

## LENIN W PORONINIE

Gdy burza letnia uderzy w Tatry,  
On rad w chmur granat patrzeć najdłużej,  
I przy swym oknie stoi otwartym,  
Jakby chciał wchłonąć w siebie tę burzę.

Może nasycić chce się jej gniewem,  
By potem przelać ją w pierś narodom?  
Może po prostu burzy powiewem  
Chce twarz swą umyć, jak świeżą wodą?

Gdy rankiem wyjdzie, ziemia w krąg dymu,  
Idzie wśród skrzęcej, zielonej rosy  
Z dziećmi sennymi, z dziećmi głodnymi...  
Gdzie widział takie?... Ach, tam, w swej Rosji!

Ze spotkanymi ludźmi pogada,  
A góral długo sam w sobie waży,  
Kto był ten człowiek o twarzy bladej,  
Który tak dziwnie doń rzekł: „Towarzysz”...

Wraca. I siada przy prostym stole.  
Patrzy na srebrne szarotek listki,  
Pióro obraca w palcach powoli —  
I nagle: „Wszystkim!” Tak — „wszystkim, wszystkim!”

Komu śle słowa? ...Wszystkim nędzarzom,  
Wyzyskiwanym, głodnym, zdeptanym,  
Tym, co o jutrze słonecznym marzą,  
Tłumom nieszczęsnym, skutym w kajdany.

On da im sztandar — błyskawic czerwieni!  
On da im mowę — ploruny burzy!  
On z tego tłumu kajdany zerwie,  
I tłum katownię wyzysku zburzy!

I mówł wszystkim — ludzom i wiekom:  
„Jeśli chcesz szczęścia, to złe znienawidź!”  
I idą słowa światem, daleko,  
I brzmi w nich mowa górskich błyskawic.

Styczeń 1954 r.

## Z DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNO-OSWIATOWEJ MUZEUM OKRĘGOWEGO W RZESZOWIE

Rok 1953 wniósł do pracy społeczno-oświatowej Muzeum Rzeszowskiego szereg nowych poważnych osiągnięć, uzyskanych przede wszystkim w ramach współzawodnictwa międzymuzealnego, wzbogacając równocześnie jej zakres i ustalając nowe formy. Zaktądając, że frekwencja w Muzeum jest wynikiem całokształtu jego pracy, należy stwierdzić, iż w roku ubiegłym zwiedziło Muzeum Rzeszowskie przeszło 27 tysięcy osób, z czego 70 proc. stanowiła ludność wiejska. W stosunku do roku 1952, frekwencja ludności wiejskiej wzrosła o 20 proc. Wskłki zmierzające do zwiększenia frekwencji przyczyniły się do realizacji zadań w dziedzinie upowszechniania kultury i sztuki wśród mas pracujących.

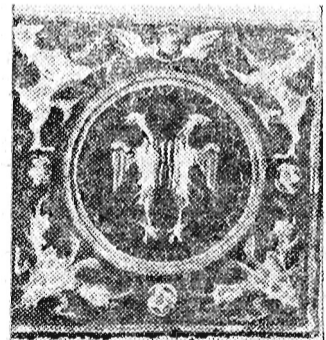
Dla wzbudzenia i wzbogacenia zainteresowań zwiedzających problemami muzealnymi, Muzeum zorganizowało w roku ubiegłym 5 wystaw, udostępniając cenne i ciekawe eksponaty, m. in. niedawno otwarto wystawę pt. „Pochodzenie stroju rzeszowiaków”. Temu celowi miały też służyć możliwie często zmieniane ekspozycje. O zabytkach czy też działalności Muzeum informowały komunikaty i artykuły w radio czy w prasie lub też plakaty ozdobne czy gabloty umieszczane przez Muzeum w najbardziej uczęszczanych punktach naszego miasta.

W budyńku Państwowego Liceum Męskiego w Rzeszowie, Muzeum umieściło na wystawie, poświęconej Ignacemu Łukasiewiczowi gablotę zawierającą oryginalne dokumenty, mówiące o jego życiu i działalności.

Inną formą pracy oświatowej to współpraca Muzeum z organizacjami masowymi, instytucjami i szkołami, koordynowana (jeżeli chodzi o te ostatnie) na konferencjach nauczycielskich przy współuczestnictwie przedstawicieli Muzeum. W toku realizacji zawartych umów o stałej współpracy wygłoszono w roku 1953 — 100 odczytów, z czego 80 proc. dla młodzieży szkół wsi i miasteczek województwa rzeszowskiego. Przeprowadzono 8 lekcji poglądowych z prehistorii dla młodzieży. Z odczytów korzystała stale świetlica gminna

w Korniańkowie, pozostająca pod stałą opieką Muzeum. Zarówno lekcje jak i odczyty były ilustrowane zabytkami zwłaszcza archeologicznymi, którymi znacznie wzbogaciły się zbiory muzealne. Były one przekazywane Muzeum przez osoby prywatne jak i członków Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, z którym Muzeum ściśle współpracuje.

Obok powyższych, zakupiono pokazną ilość eksponatów z zakresu sztuki ludowej oraz stroju ludowego. W Muzeum znalazły pomieszczenie niezwykle ciekawe zabytki wykopane na terenie Rzeszowa i Łańcuta, mianowicie ułamki kafli i naczyń renesansowych tzw. majoliki. Cenne wyniki przynosi realizacja podjętych zobowiązań przez załogę Muzeum z okazji II Zjazdu partii, mających na celu otoczyć szczególną opieką mieszkańców wsi rzeszowskiej, która pozwoli im



Kajel z XVI w. o bogatej dekoracji. — Wyrób rzeszowski

odnieść jak największe korzyści z oglądanych zbiorów.

Jeżeli chodzi o perspektywę działalności społeczno-oświatowej Muzeum na rok 1954, to jest ona w dużej mierze uzależniona od uzyskania nowego większego budynku, który pozwoliłby na częstsze organizowanie wystaw, zwłaszcza ważnej dla nas wystawy z okazji 10-lecia Polski Ludowej i 600-lecia miasta Rzeszowa, oraz odczytów publicznych. Poza powyższymi planuje się działalność oświatową rozszerzyć jeszcze bardziej na teren województwa, by z problemami muzealnymi mogła się zapoznać szczególnie wieś rzeszowska.

Irena Kiernożycka

Franciszek Grabowski

Instruktor Wyd. Prop. KW PZPR

## W SPRAWIE KOLPORTAŻU I CZYTELNICTWA PRASY

Czasem wydaje się nam, że w nawałę pracy są sprawy, które wydają się mniej ważne i które można traktować jako drugorzędne. Do tych często zaliczamy pracę nad rozwojem czytelnictwa, a w szczególności czytelnictwa prasy.

Kolportaż prasy — zagadnienie czytelnictwa nie jest tylko sprawą „Poczty” i „Ruchu”, ale sprawą, którą żyje partia, sprawą każdego działacza, każdego człowieka. Szczególnie trzeba to mocno podkreślić, kiedy IX Plenum wskazuje nam, jak przyspieszyć tempo wzrostu stopy życiowej mas pracujących.

Przypominamy sobie smutne czasy pod rządami obszarników i kapitalistów — kiedy gazeta czy książka była rzadkim gościem w chacie chłopskiej.

Jak eskarżenie brzmi smutne zwierzenie młodego chłopca ze wsi — zamieszczone w książce Chałasińskiego „Młode pokolenie chłopów”.

„...Zadza wiedzy nie gasła we mnie mimo pracy fizycznej, toteż każdą chwilę chciałem poświęcić na czytanie. Lecz tutaj miałem trudności, ponieważ co czytać?”

Biblioteki na wsi nie było, gazeta przychodziła tylko raz na tydzień... Będąc w Rzeszowie patrzyłem łakomym wzrokiem na wystawę księgarską. Gdybym miał pieniądze, kupowałbym wtedy książki, ale ich nie miałem... I już wówczas narzekałem na niesprawiedliwość, że jedni mają pieniądze na pisanie, a drudzy nie mają ich na książki i gazety! (Tom III W-wa 1938, str. 210).

Jakże wspaniała jest rewolucja w dziedzinie czytelnictwa dokonana przez władzę ludową.

Dziś gazeta jest niezbędną potrzebą kulturalną człowieka. Dlatego, że każdy obywatel jest zainteresowany sytuacją wewnętrzną i międzynarodową. Od tego zainteresowania i czynnego udziału szerokich mas w życiu gospodarczym i politycznym zależy wykonanie planów, stałe podnoszenie stopy życiowej mas.

A przecież nasza prasa informuje, agituje, radzi i pomaga. Gazeta to przyjaciel, wychowawca i doradca człowieka. Poprzez czytanie prasy roz mawiamy z ludźmi, dzielimy się doświadczeniami i wykazujemy braki i błędy, wskazując równocześnie drogę ich przezwyciężenia.

Jednym słowem, gazeta w naszej Ojczyźnie jest najlepszym agitatorem tej wielkiej sprawy, o którą walczymy — sprawy pokoju i socjalizmu.

Prawda ta jest tak oczywista, że wydaje się nonsensem o tym mówić i kogoś o tym przekonywać. A jednak trzeba o tym mówić, trzeba o tym pisać i przede wszystkim trzeba szerzej niż dotychczas w dziedzinie rozwoju czytelnictwa pracować.

Rozwój i poziom czytelnictwa warunkuje: ilość czytelników, jakość czytania, środowisko czytelników. Sprawy te ściśle się wiążą aczkolwiek naj ważniejszym jest, co i jak się czyta.

Pozornie wydawałoby się, że stan ilościowy czytelnictwa prasy w naszym województwie jest zadowalający.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę wskaźnik czytelnictwa w województwie rzeszowskim, tylko



w samej prenumeracie zleconej na miesiąc grudzień ubr. to się okaże, że 1 gazeta przypada na 3,4 mieszkańca, w tym 3,9 w mieście i 3,2 na wsi.

Obwody pocztowe takie jak: Nisko, Mielec, Dębica, Sanok, Gorlice, Rzeszów, Jasło, Ustrzyki Dolne, Łańcut, Tarnobrzeg, Brzozów, wykonały a nawet przekroczyły plany prenumeraty zleconej na miesiąc grudzień. Zdawałoby się, że z tych ogólnych danych wynika, że jest bardzo dobrze.

Tak jednak jeszcze nie jest. Przypatrzmy się tej sprawie trochę bliżej. Weźmy pod uwagę wykonanie planów w dziedzinie prenumeraty zleconej pism partyjnych.

Plany wg danych Poczty i „Ruchu” wykonały tylko dwa powiaty: Brzozów i Tarnobrzeg. Pozostałe powiaty wykonały plany w granicach 77,1 do 99,3 proc.

Jeszcze gorzej przedstawia się stan prenumeraty pism rolniczo-fachowych. Plan prenumeraty zleconej tego rodzaju pism wykonały trzy zaledwie powiaty: Nisko, Tarnobrzeg, Gorlice. Inne powiaty wykonały plan w granicach od 85,8 do 30,4 proc. Na ostatnim miejscu przed Krosnem i Sanokiem znajdują się Ustrzyki. Jak tutaj mówić o wzroście wydajności z 1 ha, wzroście hodowli, kiedy chłop nie czyta lub mało czyta pisma rolnicze, które by mu pomogły w pracy, wskazały nowe metody uprawy i hodowli, podzieliłyby się z nim zdobyczami agrotechniki itp.

Jako przykład może nam posłużyć ilustrowany miesięcznik „Plon” w cenie 1,20 zł — organ Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej, przeznaczony zarówno dla chłopów gospodarujących indywidualnie, jak i członków spółdzielni produkcyjnych, pracowników PGR-ów i agronomów gminnych.

W każdym numerze miesięcznika „Plon” są następujące działy: doświadczenia przy-

nia z pism dla nich przeznaczonych.

Taki fakt został stwierdzony w Kraczkowej pow. Łańcut gdzie w Urzędzie Poczto- wym leżało 30 sztuk „Notatnika Referenta” wykupionego dla wykonania planów a niewykorzystanego.

Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w niedocenieniu rozwoju czytelnictwa prasy przez wielu kierowników instytucji i organizacji.

Weźmy dla przykładu pow. Tarnobrzeg. W zakładach w Gorzycach — rada zakładowa i sekretarz podstawowej organizacji partyjnej oraz kierownik twierdzą, że całość pracy nad upowszechnieniem czytelnictwa opiera się wyłącznie na kolporterze a ich to zagadnienie w ogóle nie obchodzi, bo mają inne zajęcia.

Dyrektor Bazy Remontu Obrabiarek w Tarnobrzegu nie chciał z pracownikami PPK „Ruch” nawet rozmawiać na temat czytelnictwa, bż on nikogo nie będzie zmuszał do prenumeraty. Do najbardziej jaskrawych momentów z tego a nawet wrogiego stosunku do prenumeraty czasopism jest postawa prezesa PSS w Tarnobrzegu tow. Tkaczuka.

Kategorycznie przeciwstawil się on, aby któkolwiek z pracowników PPK „Ruch” zwracał się w sprawie czytelnictwa, bo oni nie prenumerują i nie będą prenumerować żadnej prasy.

Natomiast wymusza się z pracowników PSS po kilkanaście złotych na zakupienie prezentów dla pana prezesa i zastępcy w rocznicę urodzin względnie na imieniny.

Takich ludzi bezdusznych nie mających najmniejszego pojęcia, jak ważnym elementem wzrostu poziomu kulturalnego jest czytelnictwo — jest znacznie więcej.

Ten stosunek do czytelnictwa u wielu ludzi musi się zmienić.

Przed organizacjami partyjnymi, członkami partii, działaczami oświatowymi, organizacjami masowymi, instytucjami mającymi szeroką styczność ze społeczeństwem stoi ciągle zadanie zjednywania na tych prenumeratorów. Swoje wysiłki musi zwiększyć Poczta i „Ruch”, aby w okresie zimy w pełni realizować hasło „z właściwą gazetą do właściwego czytelnika”.

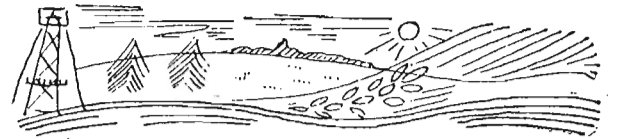
Szczególny wysiłek należy położyć na popularyzację pism rolniczo-fachowych, aby tym samym dać wkład i w tej dziedzinie do realizacji też IX Plenum. Trzeba doprowadzić, aby przynajmniej co trzeci chłop czytał jedno z pism rolniczo-fachowych, aby każdy członek partii czytał pismo partyjne.

Jest to możliwe do osiągnięcia wtedy, gdy każdy z nas doceni znaczenie czytelnictwa i stanie się jego gorącym agitatorem.

Jest to sprawa, o której nie wolno zapomnieć ani na chwilę.

Jan Grygiel

## O mojej ziemi



Kopy żyta zbiegają ze wzgórz ku strumieniom, które kręto za sobą srebrne wierzby wiodą. Wstęgi chłodnych rzek w dole grzywią się i pienią gdy po nich opalone dzieci chlonskie brodzą. Ilek tu zielonego oddechu dla piersi w lasach drążonych świstem krępych lokomotyw. Po szczytach wiatr przelacza z dolin echa pieśni, gwar dziecięcej wycieczki trzepoce jak motyl, stygną w paprociach saren ślady chybotliwe i w gęstwie tańczą rude płomienie wiewiórek. Z nagła smukłym storczykiem roztrąca igliwie szara wieża wierlnicza i radośnie w górę wybucha gejzer ropy. — Czasem łomot świrdra ploszy wrony drzemiące w zadumanej głuszy — Wiertacze skarbom ziemi przypinają skrzydła by ku chmurom wytrysły hardym pióropuszem.

Pachnie tutaj grzybami jak wtedy, gdy tędy mroczne ścieżki dzieciństwa wiodły mnie do szkoły. Kiwon starej kopalni był ptakiem zakłętym a strumień towarzyszem włóczęgi wesolej. Pasalem tu leniwe krowy na polanach, śledząc sennie obłoków dalekie podróże. Nocami płomyk lampy migotał po ścianach kiedym po szczeblach liter wspinał się ku górze, marząc o zadławieniu podkarpackiej biedy...

Dziś oglądam nad Ropą, Jasiołką, Wisłokiem rosnący jak ton skrzypiec czas wielkiej budowy. Z siewu marzeń zrodziły się domy wysokie lecz jak dawniej nad lasem oblok koronkowy smugą cienia wędruje do ciemnej zieleni i lipiec w polach dyszy wonią polnej ziemi. Zakochany w urodzie mej podgórskiej ziemi oddaję strofie pejzaż w żrenicach zamknięty.



## filatelistyka



Pierwsze wydanie znaczków radzieckich, poświęconych wystawie rolniczej, składa się z 10 znaczków o wartościach: 10, 15, 20, 30, 45, 50, 60, 80 kop. i rubla. Wystawę zorganizowa-

no pod hasłem: szybki wzrost produkcji artykułów powszechnego użytku, a w związku z tym szybszy rozwój rolnictwa. JAROSŁAW KRYWIĄK

## Kronika kulturalna

DLA UCZCZENIA II Zjazdu PZPR staraniem WDKZZ w Rzeszowie i redakcji „Nowin Rzeszowskich” odbył się w niedzielę, dnia 17 stycznia konkurs recytatorski pod hasłem „Partia w poezji”. Mimo stonkowanego niewielkiej ilości uczestników konkursu spełnił swoje zadanie, wykazał bowiem, że wszyscy recytatorzy trafnie wybrali repertuar i bardzo starannie przygotowali wiersze, umiejętnie wydobywając z nich treść ideologiczną.

Ponieważ komisja konkursowa postanowiła nie przyznawać pierwszej nagrody, drugą nagrodę zdobył Antoni Pierzchała PPK „Ruch”, który recytował utwór Adama Ważyka „Lud wejdzie do śródmieścia”. Dwie trzecie nagrody uzyskali: Aleksandra Prawdziuk z PSS (W. Broniewski — Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego) i Zbigniew Opaliński z Tech-

nikum Statystycznego (Wł. Majakowski — fragment z poematu Włodzimierz Iljicz Lenin — „Partia”). Wyróżniono także Marię Wilk ze szkoły TPD im. Młodej Gardii.

Wyniki konkursu zachęciły rzeszowski WDKZZ do podjęcia inicjatywy uczestników konkursu, którzy zaproponowali zorganizowanie stałego zespołu recytatorskiego przy WDK. Obecnie sekretariat WDK przeprowadza zapisy zainteresowanych i należy się spodziewać, że jeszcze w tym miesiącu zespół ten przystąpi do pracy pod opieką artystyczną Jerzego Pleśniarowicza.

TEATR Lalek Wojewódzkiego Domu Kultury Zw. Zaw. „Pęcynka” przygotował nową premierę. Będzie to bajka „Czarodziejski kalosz” pióra

radzieckiego pisarza G. Matwiejewa, w tłumaczeniu L. Pudłowskiego.

„Czarodziejski kalosz” został opracowany reżysersko przez Lidę Graziado, plastycznie — przez Z. Rozuma i Z. Furmana, muzycznie — przez Alojzego Łazarka. Premiera odbędzie się w niedzielę, dnia 24 stycznia.

LALKARZE PDK Ustrzyki Dolne pod kierownictwem Stanisława Górskiego wystawiają obecnie „Bumelanta w zalotach”, jednocześnie zaś opracowują nowe widowisko lalkowe pt. „Teatr Pietruszki”.

W ZWIĄZKU z 10-leciem Polski Ludowej teatry ochotnicze województwa rzeszowskiego sięgają do wybitnych pozycji repertuarowych współczesnej dramaturgii polskiej i radzieckiej oraz do najlepszych sztuk klasycznych.

Zespół dramatyczny Domu

Kultury WSK w Rzeszowie przygotowuje „Proces” Krystyny Berwińskiej. Akcja tej sztuki rozgrywa się w Paryżu 1950 r. i ukazuje walkę francuskiej klasy robotniczej z zakłamanym i zbrodniczym reżimem faszyzującej się Francji. Osią akcji sztuki jest proces polskiego górnik, żołnierza Ruchu Oporu i członka Komunistycznej Partii Francji, Ja na Wieńca. „Proces” Berwińskiej jako sztuka o wyraźnym ostrzu antyimperialistycznym przynosi ciekawe naświetlenie ważnych i aktualnych problemów. Wystawienie tej sztuki jest przewidziane na koniec marca br.

RUCHLIWY zespół teatralny Powiatowego Domu Kultury w Przemyślu, który pracuje pod kierownictwem Janiny Górskiej w roku ubiegłym wystawił „Skąpca” Moliera (reżyseria Romana Michnowskiego) oraz „Pawła Kreczeta” Al. Korniejczuka, (reżyserii Janiny Górskiej). Obecnie zespół przystą-

pił do opracowania „Rodzinki” Jurandota i „Mewy” Czecho- wskiej, wprowadzonej do repertuaru z uwagi na obchodzone w roku 1954 50-lecie śmierci wielkiego pisarza rosyjskiego. Na 10-lecie Polski Ludowej Janina Górską przygotowuje z zespołem przemyskiego PDK „Niemców” Leona Kruczkowskiego.

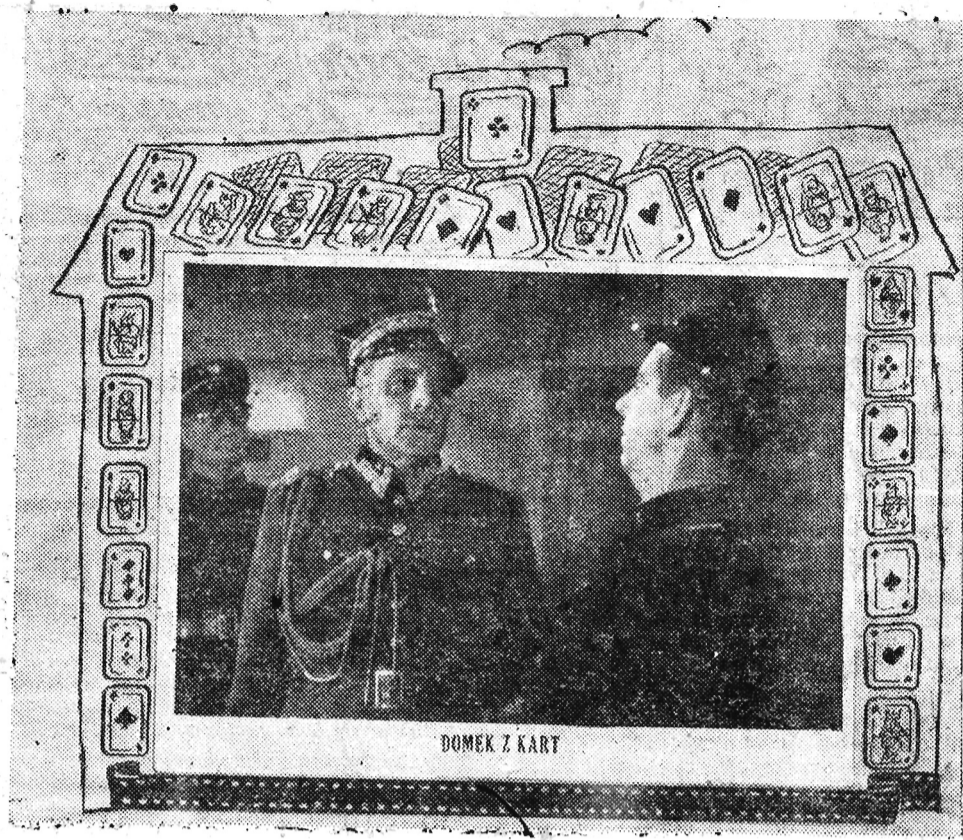
W ROKU 1953 Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej przygotował siedem premier. Były to kolejno, następujące sztuki: „Słomkowy kapelus” E. Labiche. „Świętoszek” Moliera, „Moralność pani Dulskiej” G. Zapolskiej. „Dwa tygodnie w raj” Z. Skowrońskiego i J. Słowiańskiego, „Domek z kart” E. Zegadłowicza. „Jak hartowała się stal” M. Ostrowskiego (w dramaturgii M. Stehlika), „Fircyk w załotach” F. Zablockiego.

Najwięcej przedstawień w Rzeszowie i na scenach województwa uzyskał „Świętoszek”,

grany 68 razy. „Domek z kart” miał 49 przedstawień, a „Moralność pani Dulskiej” — 44 przedstawienia.

W roku ubiegłym teatr rzeszowski odwiedził 17 miast i osiedli województwa rzeszowskiego, a mianowicie: Brzozów, Dębica, Gorlice, Krosno, Jarosław, Jasło, Lesko, Łańcut, Mielec, Nisko, Przemyśl, Rozwadów, Rużnik, Rzeszów-Osiedle, Sanok, Stalową Wolę, Strzyżów i Ustrzyki Dolne.

W bieżącym roku akcja objazdowa teatru zostanie znacznie rozszerzona dzięki utworzeniu na stałe dwóch zespołów artystycznych, które będą pracowały równoległe i niezależnie od siebie. Należy także dodać w związku ze stałym objazdem, że Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej uzyskał specjalny wagon sypialny dla aktorów, co umożliwi docieranie do wielu odległych miejscowości, które dotychczas pozostawały niebyły przedstawień zawodowego teatru. (z)



DOMEK Z KART

## „DOMEK Z KART” MA EKRAPIE

Noc z 31 sierpnia na 1 września. W zgiełk dancingu na modnym letnisku wdiera się warkot samolotów. Nagle milnie głośnie. Ziemia zakotłosała się i jęknęła pod ciężarem bomb. W miejsce bezmyślnej zabawy wybucha bezmyślna panika. Jedna tylko zniechęconia dziewczyna wbiła osłupiały wzrok w bezbronne niebo. Z krzaniem, zaciśniętej zgrozą nagle polety, przerażającej, potwornej zdrady, wydobywa się ciężko głos: „Oszukali nas!”

W kilkanaście dni później. W pobliżu zaleszczyckiej szosy, rozjeżdżonej kołami dalekich już aut rządowych, na opustoszałym posterunku policji siedzi zakuty w kajdany więzień, porzucony w drodze do Berezy „polityczny”. Powoli z martwej ciszy wylania się coraz wyraźniejsza melodia, piosenka żołnierza na harmonii. Kiedy wchodzi żołnierz radziecki, kiedy bagnem rozkuwają więźnia, z dwóch stron padają tylko dwa serdeczne słowa: „Towarisze!” i — „Towarisze!”

Wielekroć można oglądać „Domek z kart”, ale te dwie symboliczne sceny zawsze działają z niezmienną siłą. Serce chwyla skurcz. Tylko pierwszy jest skurczem gniewu i nieprzeblaganej nienawiści. Drugi — gorącej, przejmującej wdzięczności. Emil Zegadłowicz zawarł bowiem w swojej sztuce nieodparcie prawdziwy, syntetyczny obraz faszystowskiej nocy i ludowego świtu, zbrodni polskiej burżuazji, gehenny na rodzie i jedyną drogą jego wyzwolenia.

„Domek z kart”, oskarżenie polskiego faszystwu i akt niezachwianej wiary w promienną, robotniczo-chlopską przyszłość Polski, został napisany w latach 1939—1940. Ostrą, dobitną prawdę — na jaką nawet jeszcze dziś nie wszyscy pisarze połączyli się zdobyć — Zegadłowicz odkrył do końca poprzez wstrząs tragedii wrześniowej. Z pasją ujął pióro. Namiętna nienawiść i miłość, ból i natchnienie jutra podktywowały mu obrachunek z dwudziestoleciami, które doprowadziło do września.

Podktywowały mu obrachunek polskiego patriotę z sanacyjnym zdracą: „Uciekacie wszyscy, którzyście Polsce grób wykopali. Nie ma dla was miejsca w tym kraju nędzy i nie-szczęścia. Tylko bez was może się podźwignąć naród, lecz inaczej, lecz inny!”

Niewiele premier polskich w ciągu ostatnich dziesięciu lat wywarło takie wrażenie, jak premiera „Domek z kart” w Państwowym Teatrze Współczesnym w Warszawie w maju 1953 roku. Siła, śmiałość, dalekowzroczność, celność artystyczna tej znakomitej sztuki znalazły bowiem odpowiednik w walorach przedstawienia, w reżyserii i kreacjach aktorskich. Przedstawienie to postanowiono udostępnić milionom widzów w całym kraju, przenosząc je na ekran.

Realizatorami filmu „Domek z kart” zostali przede wszystkim inscenizatorzy przedstawienia warszawskiego z laureatem Nagrody Państwowej Erwinem Axerem na czele. Dla większej zwartości, wyrazistości, atrakcyjności filmu, zrezygnowali oni z ambicji wiernego utwarczenia swojego sławnego spektaklu i uznali go za podstawę filmu jedynie w ogólnych zarysach, przechodząc od form teatralnych ku formom bardziej filmowym.

Tak w zakresie reżyserii, gry aktorskiej, jak i oprawy plastycznej widać wyraźną próbę ewolucji od umowności teatralnej do większej naturalności filmowej. Stosowano niektóre elementy gry aktorów, zlagodzone lub zmienione ich charakterystyki, przekomponowano wiele scen, wprowadzono więcej swobody i ruchu, więcej statystów, rozszerzono i wzbogcono tło plastyczne. Niewłaściwe może jeszcze pozostało tem po niektórych scen, zwłaszcza na początku, w kilku scenach został również nierozwiązany drugi plan, często zbyt martwy.

Axer i jego filmowy konsultant, Stanisław Wohl, nigdzie nie wprowadzali zresztą nowych, dodatkowych elementów i zdobników dla samego tylko formalnego efektu, dla większej zmienności i łatwego urozmaicenia obrazu filmowego. Pragnął bowiem przekazać widzowi filmowemu sztukę Zegadłowicza w czystej, wyrazistej, niezmaconej ubocznymi efektami formie, która by najsilniej uwytkliła dynamizm, napięcie dramatyczne, olbrzymi ładunek uczuciowy, tkwiące w „Domeku z kart” w samym tekście sztuki.

W „Domeku z kart” największe wrażenie wywiera przede wszystkim pelen pasji dialog zdumiewająco typowych, esencjonalnych postaci. Wersja filmowa spotęgowała to wrażenie, ponieważ wydobyla w znacznie większym stopniu, niż przedstawienie teatralne, walory gry aktorskiej. Kamera filmowa licznymi zbliżeniami, zmiennym ujęciem, selekcją poszczególnych elementów danej sceny i sytuacji wyostrzyła i uplastyczniła wszystkie role.

Obsadę aktorską filmu stanowią premierowy zespół Teatru Współczesnego. Nagrody Państwowe otrzymali: Tadeusz Białoszczyński za rolę Bruno Sztorca, Danuta Szafliarska za Kiti, Henryk Borowski za redaktora Korbińskiego, Andrzej Lipicki za starostę, Stanisław Jaśkiewicz za Siawoja Składkowskiego, Wysokim, wyrównanym poziomem odznaczają się wszystkie inne role tak przedstawienia, jak filmu.

W sztuce tej nie ma roli, która by nie wymagała nie tylko kunsztu aktorskiego, ale zarazem podobnej pasji politycznej, jaką charakteryzowała autora. Problem typowości u Zegadłowicza jest problemem politycznym i jego postacie pulsują żywą, gorącą krwią, ponieważ przepływa przez nie zasadnicza prawda historyczna, ich czasów, ich epoki. Niemal każde ich słowo jest uogólnieniem, syntezą, sądem i wolno postawić tezę, że aktor, który by sam tej oceny nie przeżył, nie zdołałby stworzyć w „Domeku z kart” większej roli. A z tego zespołu, który oglądamy na ekranie, nikogo niepodobna zapomnieć.



Od 25 bm. w kinie „Apollo” w Rzeszowie wyświetlany będzie film „Domek z kart”. Jest to pierwsza w Polsce próba przeniesienia całego utworu dramatycznego na ekran.

mem odznaczają się wszystkie inne role tak przedstawienia, jak filmu.

W sztuce tej nie ma roli, która by nie wymagała nie tylko kunsztu aktorskiego, ale zarazem podobnej pasji politycznej, jaką charakteryzowała autora. Problem typowości u Zegadłowicza jest problemem politycznym i jego postacie pulsują żywą, gorącą krwią, ponieważ przepływa przez nie zasadnicza prawda historyczna, ich czasów, ich epoki. Niemal każde ich słowo jest uogólnieniem, syntezą, sądem i wolno postawić tezę, że aktor, który by sam tej oceny nie przeżył, nie zdołałby stworzyć w „Domeku z kart” większej roli. A z tego zespołu, który oglądamy na ekranie, nikogo niepodobna zapomnieć.

Film nie tylko potwierdza, ale jeszcze głębiej uzasadnia, że interpretacja „Domek z kart” przez zespół Teatru Współczesnego, obok interpretacji „Niemców” Kruczkowskiego przez ten sam teatr, jest jednym z

## CHODZI NIE TYLKO O WIERSZE

(Głos w dyskusji)

Bardzo ucieszył mnie artykuł dyskusyjny ob. Adama Kuleszy, zamieszczony w „Nowinach Tygodnia” z dnia 10. I. 1954 pt. „O nauce recytacji w szkole”. Nauczycielem wprawdzie nie jestem, ale sprawa „słowa mówionego” nie jest mi obojętna. W życiu pozaszkolnym urządzam również akade-mie, podczas których nigdy nie obejdzę się bez recytacji okolicznościowych wierszy, inscenizacji, przemówień. A samo wygłoszenie audycji przez radiowęzeł wewnątrz-zakładowy, staje się niekiedy poważnym problemem. Sposób wygłoszenia audycji decyduje często o zainteresowaniu słuchacza jej treścią.

Niedawno temu byłem służbowo w Jarosławiu. Tak się złożyło, że przez dwa kolejne wieczory mogłem wysłuchać lokalnej audycji miejscowego radiowęzła. Nie jestem pedantem, a przecież musiałem się niecierpliwie, słuchając jak spiker uparcie kaleczył tekst i język. Ilu obywateli w Jarosławiu niecierpliwilo się razem ze

mną, w to już nie wchodzi. Obchodzi mnie inna sprawa: kto ponosi winę? Spiker niewątpliwie za to, że nie przegłaskał audycji, przekreślał słowa, mieszał końcówki. Te braki da się zawsze usunąć przez staranne opracowanie tekstu. Niestety nie da się tak łatwo usunąć błędów samej wymowy. Do tego potrzeba znajomości spraw fonetyki. Od spikera przecież musimy wymagać poprawnej dykcji. Czy nie ma kogoś takiego w Jarosławiu kto by miał wyrobione „poczucie języka”? Może jest wielu takich, ale ci przecież nie rzucają pracować w radiowęzeł, bo ten zawód potrafi z powodzeniem wykonywać spiker, o którym mowa. Jeżeli dotąd nie może sobie poradzić z tekstem to widocznie nie miał się gdzie tego nauczyć, bo mówić poprawnie można się tylko nauczyć. Prawda, że jeden ma gorsze, inny lepsze warunki głosowe. Duża rola odgrywa też tzw. „wyczucie słowa”. Jednak mówić z sensem tekst literacki potrafi każdy po pewnym ćwiczeniu a to już wchodzi w kompetencje szkoły.

Spiker z Jarosławia nie jest wyjątkiem. A przecież powinniśmy my dbać więcej o estetykę słowa, które zwłaszcza obecnie na-biera szczególnej wagi, jako narzędzie walki ideologicznej. W szkole jednak brak czasu na ćwiczenia recytacji, a sam program jak dokumentuje to w swym artykule ob. A. Kulesza, wymaga od ucznia tylko pamięciowego opanowania wiersza. Poło jednak nasze programy szkolne są dotąd tymczasowe, by na podstawie doświadczeń i wypowiedzi opracować nowe, doskonalsze.

Program zawsze można zmienić. Skąd jednak wziąć odpowiednich kadr nauczycieli, którzy by mogli uczyć w szkole poprawnej wymowy. A Kulesza stawia takie właśnie problematyczne pytanie: „A ilu jest nauczycieli, którzy recytują poprawnie i potrafią w pracy pozalekcyjnej nauczyć młodzież dobrze recytować?”. I stwierdza: „Nauczycieli takich jest bardzo mało”. No bo skąd mają się wziąć? Przecież nielepiej niż w Liceum Pedagogicznym w Przemyslu, gdzie co roku zaledwie kilku absol-

wentów potrafi dobrze recytować, przedstawia się sprawa absolwentów na uniwersyteckiej polonistyce. Za przykład podam ośrodek krakowski, najbardziej mi znany.

Na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego przynajmniej jeszcze w 1952/3 r. widniały w harmonogramie wykładów polonistyk dwa lektorały poświęcone kształceniu wymowy, prowadzone przez wybitnych specjalistów w tej dziedzinie. Program obu lektorałów był mniej więcej jednaki: analiza i poprawne wygłaszanie tekstów różnych gatunków literackich. Charakterystyczne jest jednak to, że godziny przeznaczone na ćwiczenie wymowy nie należały do obowiązkowych. Oczywiście uczęszczały tylko zainteresowani, którzy i tak umieli sobie radzić z wierszem, dialogiem, lub zwykłą epiką powieściową. Ci sami studenci produkowali się podczas wszystkich akademii i uroczystości. A więc identyczna sytuacja jak w Liceum Pedagogicznym w Przemyslu.

Tak było na polonistyce Uniwersytetu Jagiellońskiego. Niestety polonistyk z WSP czyli studenci przygotowujący się do zawodu nauczycielskiego, nie mieli na swej uczelni nawet takich nadobowiązkowych lektorałów. Wprawdzie studenci polonistyk po opuszczeniu uczelni przedziękują sobie z nauką recytacji, niż absolwenci szkół średnich, ale teoria, jaką wynoszą z uniwersytetu, to jeszcze nie praktyka.

Dlatego popieram głos ob. A. Kuleszy, aby w programie nauki, znalazły się godziny na ćwiczenia głosu i wygłaszania prozy oraz wierszy przynajmniej w zakładach kształcenia nauczycieli. Tylko wtedy potrafimy uniknąć nieporadnych spikerów z lokalnych radiowęzłów przemówienia będą wygłaszane „do polsku”, a nasza młodzież szkolna nauczy się wniknąć w „podślowia” mowy polskiej.

Zachodzi jeszcze ważny problem: jak uczyć recytacji? Przydałyby się nawet podręczniki. Dy skusie na ten temat można by również rozpocząć na łamach pism fachowych jak „Polonistykę”, „Głos nauczycielski”, a obok tego na naradach nauczycieli polonistów.

ANTONI PIERZCHAŁA

### „Zalaliśmy od ręki”

## Występy Krakowskiego Teatru Satyryków

Publiczność teatralna dużych i małych miast i miasteczek pragnie śmiechu, pragnie dobrej i kulturalnej rozrywki. Pragnieniem tym czynią za-dochć przedstawienia teatrów tego typu, co „Teatr Satyryków”. Dobrze się dzieje, że teatry te od czasu do czasu wyruszają na objazdy. W dniach 14 i 15 stycznia br. krakowski „Teatr Satyryków” bawił publiczność Przemysła.

Całość satyrycznej rewii o-partą jest na dobrych i doświadczonych tekstach satyryków tej miary, co Szpalski, Brzeziński, Zechenter, Załucki, Kern. Tytuł przedstawienia: „Zalaliśmy od ręki” i piosenka śpiewana przez zespół we wstępnej scenie zapowiadały satyryczną rozprawę z zasadniczymi bolączkami, niedomaganiami i dolegliwościami naszego życia, biurokacją, bractwem, szkodnictwem społecznym. Wydaje się jednak, że w satyrycznej rewii podjęto się „zalawiania od ręki” zbyt wielu spraw. Stąd program sam jest nieco chaotyczny i niejednolity. Oprócz wymienionych już rodzimych grzechów, satyra potępia grzechy większej wagi, zachodni imperializm i jego sprawy.

Sądźmy, że nawet w rewii satyrycznej nie można trakto-wać na jednej płaszczyźnie i u-

mieszczą obok siebie braków i usterek w produkcji krajowych żyłek czy pasty do zębów i zagadnień groźnego odradzania się neohitlerowskiego Wehrmachtu.

Na szczęście poszczególne numery programu łączą zgrabnie konferansjerka Krystyna Marynowskiej i Witolda Zechentera.

Skoro o Marynowskiej mowa, to należy jej się wdzięczność za śliczną piosenkę i taniec w „Balladzie chrabąszczów”. Załujemy tytuł, że Marynowskiej na scenie było za mało.

Na uwagę zasługuje też piosenka Leszka Szymochy: „Przyszedł Jasio do okienka”. Wykonanie piosenki dokładne, pozbawione przesady, pełne artystycznego umiaru.

Barbara Łozińska z zabawną mimiką odśpiewała bardzo dowcipną piosenkę „o brakorobach”.

Pełne wdzięku i komizmu były „Laleczki” (Ewa Stolz-man i Leszek Szymocha).

Na ogół biorąc numery so-lowie lepsze od skeczy.

Całość wyreżyserowana bardzo starannie przez Kazimierza Szuberta. Opracowanie muzyczne Mariana Radzika bardzo ładne.

IRENA PITULANKA

BARBARA OLSZEWSKA



POŁYKACZ WIELBŁADÓW

Zwracał ktoś małemu chłopcu uwagę, że czuje wstręt do chustki do nosa i chodzi — z przeproszeniem — usmarkany do pasa.

A na to chłopak wśród strasznych grózb i wymysłów rzecze: „To ty się czepiasz takiej błahoszki, a nie mówisz na to, że roz-

czochrany, uszów już trzeci miesiąc nie myłem, moja szyja czarna jak cholewa od buta, na rękach można ślać rzepe, portki podarte, szybę u sąsiadki wybiłem, w szkole mam same dwójki... To ciebie nie obchodzi, komara dostregasz, a wielbłąda polykasz?”

Ten ktoś mu odpowie: — „Droga dziecińco, ułagodź swoje wzburzenie. Przecież, żeś brudas i niechluj, żeś leń, to nie moja, ale twoja wina i nie godzi ci się wykręcać kota ogonem. Rączkami, szyką, których nie myjesz, podartymi portkami i szybą, sam winieś się zając, albo my się zajmujemy: — powiedzże nam jednak, czy będziesz ucierał nos twój, czyli też nadal on i najbliższe jego okolice powszechną odrzędzają burdzą?”

Na podobne pytanie Władysław Korb, zastępca przewodniczącego Prezydium GRN w Niwiskach (pow. Kolbuszowa) odpowiedział: „Innym razem pisma będą kierowane do „Chłopskiej drogi” i „Gromady”.

Co, gdzie, skąd, jak? A no ukazał się w naszej gazecie małeńki felietonik, w którym słowami raczej łagodnymi opowiedzieliśmy czytelnikom o tym jak to ob. Korb w Izbie Porodowej założył klub opileców, a kobiecy, które potrzebują od położnej pomocy przyjmowane są w jej jednolizbowym mieszkanu.

Otrzymałszy w związku z tym od ob. Korba dokument, w którym na wstępie autor objawia, że: „krytyka jest dobra, a nawet i konieczna, ale nie zawsze”. Dalej w onymże dokumencie jest sporo chuligańskich wymysłów pod adresem korespondenta, który przysłał nam list w sprawie Izby Porodowej, a nie ma ani słowa samokrytycznego wyjaśnienia w sprawie seansów spirytusowych, urządzanych przez ob. zastępcę przewodniczącego w Izbie Porodowej. Wzamięlan za to znajdujemy tam wyliczenie wielu braków, które zdaniem Korba bardziej by się nadawały, jako temat korespondencji do gazety.

A więc: ktoś urządził kurtnik w budynku GRN (ob. Korb zajęty jest chyba wyśladawaniem jajek, noszonych masowo przez kury, skoro nie znalazł dotychczas czasu, aby wyrzucić ten cały kram z budynku). W GS-ie w Niwiskach manka sięgająca na razle sumy 130.000 zł. a ob. Korb też się tylko oburza, zamiast jako zastępca przewodniczącego Prezydium GRN przyczynić się do zro-

bieńia porządku w GS-ie Dalej, ku niemałemu zdumieniu, z listu ob. Korba dowiadujemy się, że w jednym biurowym pokoju GRN-u mieszczą się aż cztery referaty i jako płyty — Urząd Stanu Cywilnego.

Nie dziwi nas teraz dlatego ob. Korb urządził w Izbie Porodowej wspomniany klub opileców, bo przecież jeżeli Urząd Stanu Cywilnego pracuje w tak ciężkich warunkach — to po co ta Izba?

Dziwi nas natomiast fakt, że na bzdurnym „wyjaśnieniu” ob. Korba, oprócz niego, podpisał się przewodniczący Prezydium GRN w Niwiskach i co więcej dla nadania pismu tzw. „mocy urzędowej” przywalił tam swoją pleczątkę. Rączka rączkę myje?

Natykał się ob. Korb wielbłądów co niemiara. Niechże mu Prezydium PRN w Kolbuszowej da i to szybko jakieś skuteczne środki przeczyszczające, bo się biedaczko może jeszcze poważnie rozchorować na tzw. „krytykowstręt”.

ANTONI KRYSPIŃ REFORMACJI

Pa da ś nie g

Snieg jak śnieg, nie wybiera gdzie spadnie. W Harytanach (pow. lubaczowski) pada na stogi niewymłóconego zbo-



za. Szedł do tych stogów kierownik PGR-u i zasypało go po drodze. Kto wobec tego zajmie się młocką?

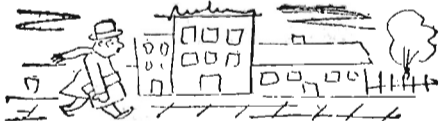
„Omiłoty” pomogły

W dniu 19 grudnia ub. roku zamieściliśmy w „Naszyc omlotach” felieton „naukowy” pt. „Silnikowe paliwo przyszłości”. W felietonie tym pisaliśmy o niedociągnięciach w pracy załogi GOM w Cmolasie (pow. Kolbuszowa). Z prawdziwym zadowoleniem informujemy czytelników, że Ekspozytura Okręgowa POM w Rzeszowie należycie ustosunkowała się do uwag krytycznych zawartych we wspomnianym felietonie i w wyjaśnieniu przez nią przysłanym czytamy: „Wytknięte w artykule błędy i niedociągnięcia oraz wypadki pijaństwa zwróciły na działalność GOM w Cmolasie i pracę kierownika tego ośrodka ob. Kazimierza Ziętka uwagę zarówno Ekspozytury POM, jak i czynników powiatowych i gminnych, które w dalszej swej działalności otoczają GOM i kierownika lepszą niż dotychczas pomocą, instrukcją i kontrolą”.

Tadeusz Gicgier

O bardzo rozwichrzonej braci co planu w żadnej nie lubi postaci

Spotkasz ich wszędzie, na wsi i w mieście, kiedy chcesz — rzadko, gdy nie chcesz — częściej. Jeśli w myśli planu z jednym z tych panów masz się umówić — wpiersz się zastanów. Nie przyjdzie, gdyż mu w ów wieczór właśnie wypadnie innych spotkać dwanaście, choć przez rok nie miał ni pół spotkania... Żyje jak anioł: BEZ PLANOWANIA.



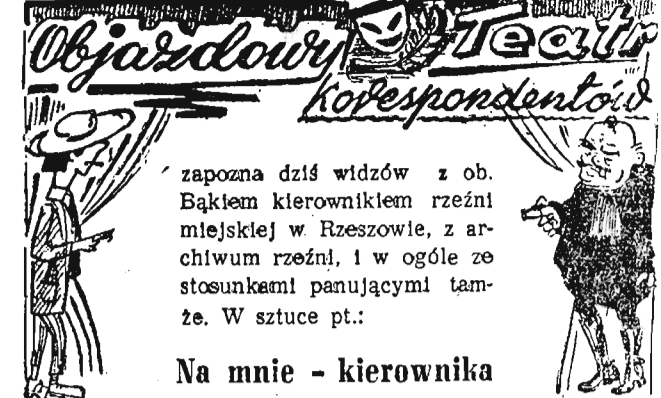
W życiu domowym ten zmyślny okaz zdrowego może do grobu wkopać. Gdy na śniadanie czas — on nie wstanie, bo mu się ciężko rozstać z postaniem. Za dziesięć ósma pędzi do lustra, goli się, bułkę trzymając w ustach — dzieci szlochają, żona nerwowa, bo mąż: znów rano ZŁE ROZPLANOWAŁ.



W zakładzie pracy tacy junacy do dwudziestego stronią od pracy. Potem, nadrobić chcąc zaległości, za zbiegłym czasem ruszają w pościg. Pędzą z robotą na teł, na szyję: niech młotek bije, maszyna szyje, niech żyje tempo — choć niemiarowe, choć idzie tepo — bo BEZPLANOWE.



Jak z ową pracą, tak jest też z płacą, gdy wezmą pensję — w trzy dni ją stracą. Najpierw jest biba — solidne picie, potem psioczenie na „nędzne” życie. Wpadają w żalność, więc dobrą całą strasznie białolą: zarabiam mało... Trzeba im głowy zmoczyć pod kranem, by wszystko robić zaczęli Z PLANEM.



zapozna dziś widzów z ob. Bąktem kierownikiem rzeźni miejskiej w Rzeszowie, z archiwum rzeźni, i w ogóle ze stosunkami panującymi tamże. W sztuce pt.:  
**Na mnie - kierownika**

występują: **OB. BĄK**  
**SEKRETARKA**  
**PRACOWNICA Z DEBICY**  
**REFERENTKA SEKCJI WYLICZEN**  
**ODSŁONA I**  
Ranek grudniowy. Scena w rzeźni miejskiej.  
**OB. BĄK:** Napisał do gazety! Na mnie, kierownika?! Niesamowicie. (patrzy po raz dziesiąty na notatkę i czyta głośno). „Kierownik rzeźni ob. Bąk oświadczył, że na ten cel nie może wyasygnować funduszy”. Też dobre. Ja nie mogę wyasygnować. Zaraz, zaraz, jeszcze tam coś jest o archiwum. No tak... „stosy starych akt i różnego rodzaju kosze i stoły przypominają raczej śmietnik”. Przypominają. Już ja się jemu przypominę.

(Wydaje polecenie sekretarce)  
Bardzo cenna była inicjatywa Korespondenta dlatego postanowiłem, ja Bąk, kierownik rzeźni polecić sekcji wyliczeń uporządkowanie archiwum. Ucieszą się koledy Korespondenta, że mają tak wszystko wiedzącego współpracownika. Nie sprawi to Korespondentowi trudności, bo jeśli lubi pisać to i porządeczek chyba lubi.

**SEKRETARKA:** A jeśli powiedzą, że nie należy to do pracy sekcji wyliczeń, obywatelu Bąk, kierowniku rzeźni miejskiej?  
**OB. BĄK:** Wy mnie nie uczcie co należy. Proszę wykonać moje polecenie, polecenie Bąka, kierownika rzeźni miejskiej.

**ODSŁONA II**  
OB. BĄK (pisze wyjaśnienie): „W związku z notatką zawiadamiamy, że wszystkie poruszone sprawy zostały odpowiednio załatwione”. Ma się talencik wyjaśniający. Jeszcze podpis i koniec.

**ODSŁONA III**  
Do rzeźni miejskiej w Rzeszowie przyjeżdża pracownica Zakładów Mięsnych z Dębicy. Ma zabrać pewne akta z archiwum rzeźni miejskiej.  
**PRACOWNICA Z DEBICY:** Obywatelu Bąk, szukałam akt i nie w tym bałaganie nie mogłam znaleźć.  
**OB. BĄK (przedrzeźnia):** Szukałam i nie znalazłam. Mam się zamartwić?  
Po wyjściu pracownicy z Dębicy, ob. Bąk wpada stopniowo w furję. Gdy furia dochodzi do zenitu, pojawia się w gubinecie kierownika Bąka, nic o tym nie wiedząc, referentka sekcji wyliczeń.  
**REFERENTKA SEKCJI WYLICZEN:** Proszę podpisać to pismo...

**OB. BĄK (skacze do niej i krzyczy):** Natychmiast pójdzicie uporządkować archiwum. Do gazety umiecie pisać to zróbcie tam porządek.  
**REFERENTKA (zdumiona):** Nic nie rozumiem, kierowniku.  
**OB. BĄK (krzyczy coraz głośniej):** Nic nie rozumiem! Podżęgacie do pisania!

(Referentka przestraszona ucieka)  
U mnie pisać nie wolno. Tu nie klub literacki.  
(Po chwili uspokaja się nieco)  
Zresztą piszcie sobie. Wy, korespondencje krytykujące Bąka, kierownika rzeźni miejskiej w Rzeszowie. Ja będę też pisał. Wyjaśnienia. Ze się naprawiło, że krytyka pomogła, że w wyniku sygnałów zmienił się styl pracy, że trzeba, koniecznie, trzeba, że kocham krytykę. Kto mi wtedy co zrobi? Pozytywnie będę odpowiadał na negatywne. O, tak trzeba robić. Najlepszy kierownik będzie ze mnie. Przejadą z Centrali, pochwała, dadzą premię, wyższą grupę. Górą pozytywne wyjaśnienia! Tyłko czy wierzą. Bo jak nie, to ani grupa, ani premia, ani pochwała Centrali. Nie, nie, tak źle nie będzie. Przecież ja kocham krytykę...  
**KURTyna.**

ODPRYSKI

MOŻE CBAJ SIĘ MYŁA

Wolter wyrażał się w słowach pełnych pochwał o znanyim lekarzu i poecie Albrechcie von Haller. Jeden z jego znajomych doniósł jednak Wolterowi, iż Haller wyraża się bardzo źle o znakomitym filozofie. Na to

Wolter.  
— Prawdopodobnie obaj pomyliliśmy się w naszych wzajemnych ocenach.

NAPAD W MONACHIUM

— To skandal — oburza się mieszkaniec Monachium — wczoraj wieczorem na mego znajomego napało trzech umuniarowanych oku pantów i rozebrato go do naga.

— A policja nie interweniowała?

— Oczywiście. Dostał karę za obrazę moralności, gdyż na go chodził po ulicy.

ROZNIKA

Rozmawia dwu Amerykanów.  
— Rząd Chin Ludowych reprezentuje 500 milionów Chińczyków. A co reprezentuje Czang Kai szek?  
— Miliardy dolarów, jakie na niego wydaliśmy.

MAC CARTHY I SZACHY

W Hastings w Anglii odbył się międzynarodowy turniej szachowy z udziałem mistrzów radzieckich. Z okazji turnieju odbyło się na ratuszu przyjęcie, na którym wygłosili serdeczne przemówienia mistrz szachowy Anglii Alexander oraz mistrz radziecki Bronstein. Podkreślali oni, iż turniej przyczyni się do pogłębień przyjaźni między obu narodami. W związku z tym Labourystowski „Daily Herald” wyraża przypuszczenie, iż Mc Carthy nazwie Wielką Brytanię „satelitą rosyjskim” i zażąda od Kongresu zakazu „królewskiej gry”.

OCENA

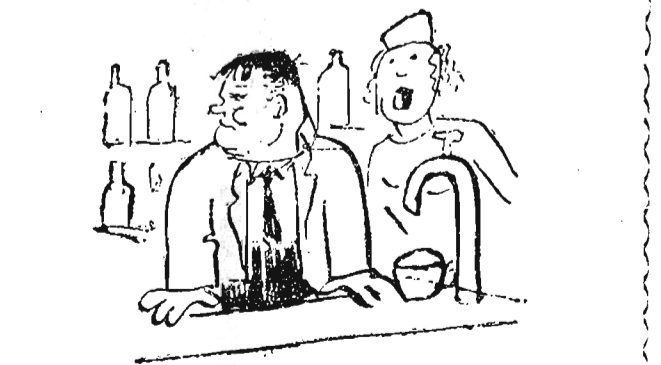
Amerykański aktor Low Costello tak ocenił „działalność programów telewizyjnych, nadawanych przez stacje amerykańskie: „W nadcho-

dzących 15 latach nasz naród stanie się narodem morderców i degeneratów, gdyż programy telewizyjne deprawują całkowicie nasze dzieci”.

Oto dosadna ocena wartości „pedagogicznych” tych telewizyjnych szkół zbrodni.

W Sędziszowie

Jest gospoda. W tej gospodzie tak patrzono zza buletu na gościa, który okazał niezadowolony z obsługi.



Zdziwienie w pełni uzasadnione. Stałych bywalców nie wzruszają od dawna (prawie od otwarcia tego przybytku) manieri personelu gospody. Do wszystkiego można się przyzwyczaić...